Dziś Dodatek Sportowy

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

NUMER PREMJOWY 13. III. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 13 marca 1934 Nr. 72

Kongres pracowników umysłowych

Unja Z. Z. P. U. grupuje 46.899 członków

Wczoraj odbył się w Warszawie Kongres Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych.

Ze sprawozdań władz Unji wynika, że w dniu 1 stycznia rb. skupiała ona 33 organizacje zawodowe, zrzeszające 46.899 członków.

Imponująco przedstawia się działanie Unji w zakresie ustawodawstwa socjalnego. Władze Unji interwenjowały w sprawie ubezpieczeń Społecznych, czasu pracy, urlopów pracowniczych, umów zbiorowych i rozjemstwa, właściwości sądów kupieckich i przemysłowych oraz w aktualnych sprawach ustawodawstwa socjalnego.

Dzięki staraniom Unji majstrowie fabryczni zostali uznani ostatecznie za pracowników umysłowych i na tej podstawie korzystają z ubezpieczeń w Z. U. P. U.

Odnośnie do czasu pracy starania Unji dążyły do tego, aby:

a) w razie nieprowadzenia przez pracodawcę wykazów godzin nadliczbowych na pracodawcy ciąży dowód, iż przedstawiony przez pracownika dowód nie odpowiada rzeczywistości;

b) zapłata za pracę w godzinach nadliczbowych należy się pracownikowi zawsze, a nietylko wtedy, gdy pracodawca uzyskał na tę pracę pozwolenie władz;

c) z faktu nie upominania się przez pracownika w czasie trwania stosunku pracy o należność za pracę w godzinach nadliczbowych, nie mogą płynąć dla pracownika żadne ujemne skutki;

d) wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych należy się zawsze, ilekroć pracodawca nie udowodni, że pracy tej zakazał;

e) wszelkie wypłaty na poczet należności za pracę w godzinach nadliczbowych powinny być wyraźnie w tym [illegible] uwidocznione.

Dzięki staraniom Prezydjum Unji odroczono wprowadzenie 48-miogodzinnego tygodnia pracy w przedsiębiorstwach państwowych.

Referaty zasadnicze wygłosili: wicepraz. Włodzimierz Szczepański „O ustawodawstwie socjalnem", Wiktor Kościński „O ruchu międzynarodowym" i Stefan Gacki „O bezrobociu pracowników umysłowych".

Obrady miały przebieg gorący. W chwili, gdy oddajemy gazetę do druku, kongres jeszcze nie zakończył prac, dyskusja jeszcze trwa, więc uchwały podamy w numerze jutrzejszym.

W związku z aferą Stawiskiego planowany był

atak powietrzny na parlament

Parlamentarna komisja śledcza przesłuchała również m. in. redaktora „Echo de Paris" Kerillisa, który oskarżał b. min. Frota, że zapomocą ad hoc sporządzonych dokumentów usiłował go szantażować.

Kerillis twierdzi, że był wezwany przez Frota, który pokazał mu raport policyjny w sprawie rozmowy, jaką miało prowadzić w restauracji czterech lotników, wśród nich brat Kerillisa. Autor raportu zapewniał, że lotnicy projektowali bombowy atak powietrzny na Izbę deputowanych. Kerillis miał wrażenie, że Frot chce go wciągnąć w pułapkę.

Skonfrontowany z Kerillisem b. minister Frot, nie zaprzeczając faktu wezwania Kerillisa i okazania mu raportu, twierdził, że cała rozmowa miała na celu ostrzeżenie go przed skutkami nierozważnej akcji, projektowanej przez lotników.

TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO

Adw. Hubert, obrońca Stawiskiego, usiłował utopić się w Sekwanie.

„La Liberte" zamieszcza wiadomość w sprawie motywów usiłowanego samobójstwa adw. Huberta. Informator dziennika zapewnia, że adwokat padł ofiarą szantażu ze strony swego klienta Romaguino. Adw. Hubert nieprzezornie przyjął w pewnej chwili na przechowanie część talonów czekowych od Romagnino i Guibaud - Ribaut. Po zastanowieniu się Hubert chciał zwrócić talony swym klientom, Romagnino jednak postanowił szantażować adwokata. Udał się on do kilku osób, których nazwiska figurowały na talonach, proponując dostarczenie talonów wzamian za określoną sumę. Adw. Hubert dowiedział się krytycznego dnia, że jedna z tych osób zamierza oddać sprawę prokuratorowi. W obawie kompromitacji usiłował popełnić samobójstwo.

•

PARYŻ (PAT) — Grupa uczonych i literatów wystosowała odezwę, piętnującą obecną korupcję życia politycznego we Francji, jak również protestującą przeciwko faszyzmowi. Pod odezwą podpisali się m. in. Basch, Bayet, Levy-Bruehl, Romain Roland i inni.

Polacy w Czechosłowacji

walczą o swe prawa do życia

CIESZYN (PAT) — Polskie organizacje polityczne w Czechosłowacji: Stronnictwo Ludowe, Polska Socjalistyczna Partja Robotnicza i Związek Śląskich Katolików urządzają w przyszłą niedzielę, dnia 18 marca, w sali domu reprezentacyjnego w czeskim Cieszynie zgromadzenie, na którem **manifestować będą o nadanie praw obywatelskich Polakom w Czechosłowacji i zrównanie ich pod względem praw obywatelskich z innemi mniejszościami w Czechosłowacji.**

Na zgromadzeniu przemawiać będą posłowie polscy do parlamentu praskiego dr. Buzek i Chobot, oraz poseł na sejm krajowy w Brnie, Junga.

Okręt adm. Byrda w niebezpieczeństwie

Szalone nawałnice utrudniają mu powrót

NOWY JORK (PAT) — Według wiadomości, otrzymanych drogą radjową, statek ekspedycji admirała Byrda „Bear of Oakland" walczy wśród mgieł ze zbliżającą się zimą arktyczną.

Szalone nawałnice utrudniają ekspedycji powrót do Dunedin (Nowa Zelandja).

Statek opuścił 26 lutego zatokę Wielorybią, przebijając się przez zamarzające wokoło kry.

Żywcem pogrzebani w bieda-szybie

i cudem ocaleni po 18 godzinach

KRÓL. HUTA (PAT) — Ub. nocy w jednym z bieda - szybów na terenie gminy Zgoda, zasypani zostali bezrobotni Wawrzyniec Fryc i Wilhelm Kołodziej z Świętochłowic. Wskutek odwilży zarwały się nieobudowane ściany szybiku, zasypując pracujących w nim ludzi na głębokości 28 metrów.

Po 18-godzinnej akcji ratunkowej, którą prowadziła straż pożarna oraz drużyny ratownicze i bezrobotni, o godz. 16,50 zdołano odkopać zasypanych. Obaj górnicy wyszli z katastrofy bez żadnych obrażeń cielesnych. Życie uratowali tylko dzięki temu, że zdołali się przedostać na ganek szybiku, gdzie był dopływ powietrza.

Ameryka skupuje srebro

WASZYNGTON (PAT) — Wczoraj komisja monetarna Izby Reprezentantów powzięła doniosłą uchwałę o subsydjowaniu wywozu produktów rolniczych i pod niesieniu światowej ceny srebra. Mianowicie komisja zatwierdziła projekt ustawy, upoważniającej skarb Stanów Zjednoczonych do placenia 25 procent ponad cenę rynkową za srebro, przesłane do Stanów Zjednoczonych, jako zapłatę za produkty rolnicze oraz zakupu 1500 miljonów uncji srebra po cenach rynkowych.

Zakup srebra zaniechany będzie natychmiast, gdy tylko wskaźnik cen w Stanach Zjednoczonych dojdzie do poziomu z 1926 r.

Gdynia musi być ośrodkiem handlu i przemysłu

Na zakończenie wielkiej narady gospodarczej w Gdyni, o której donosiliśmy wczoraj, zabrał głos min. Zarzycki.

Główny wysiłek nasz — oświadczył p. minister — na okres najbliższych lat, to uplasowanie w Gdyni placówek przemysłowych. Gdynia musi się stać ośrodkiem handlu i przemysłu.

O ile chodzi o kwestję współpracy z przedstawicielami dobrowolnych organizacyj gospodarczych, to rząd stoi na stanowisku — oświadczył pan minister, — że inicjatywa prywatna jest potrzebna. Współpraca taka zaznaczy się dodatnio, jeżeli sfery gospodarcze występować będą zawsze ze zrozumieniem tego stanu, w jakiem znajduje się w danej chwili państwo.

Przechodząc do kwestji robotniczej, minister oświadczył:

— Mam prawo i śmiałość mówić o tem otwarcie. **Jak się od kogoś wymaga pracy, należy o niego dbać!** Każdemu przedsiębiorcy powinno zależeć na tem, żeby pracownik jego miał się dobrze. Prosiłbym, by każdy przedsiębiorca w tych sprawach był przyzwoity.

Wspomnieliście tu panowie o dobrych warunkach pracy, koniecznych dla portu gdyńskiego. Proszę panów, kto ma dziś w Polsce dobre warunki pracy? Czy my nie mamy czasem paska zapiętego na ostatni guzik? Dlatego warto o tem pamiętać i na tym wysuniętym posterunku, na jakim macie szczęście służyć. Jesteśmy biedni, nie możemy sobie pozwolić na wygody.

Na tem zakończyły się obrady konferencji gospodarczej.

Ranny bandyta zmarł na płocie

KIELCE (PAT) — Od dłuższego czasu władze bezpieczeństwa poszukiwały niejakiego Bolesława Schwarza, herszta bandy, która dokonała szeregu napadów rabunkowych. Członków bandy zdołano ująć.

Schwarz znalazł się wczoraj we wsi Dębiany w pow. pinczowskim, gdzie przygotowywał nowy napad. Przodownik policji w Wiślicy, Roman Zięba, dowiedziawszy się o miejscu pobytu Schwarza i dobrawszy sobie do pomocy dwóch gospodarzy, wszedł do kryjówki bandyty.

W momencie, gdy przodownik chciał obezwładnić bandytę, ten wystrzelił z rewolweru, raniąc go ciężko w głowę. Zięba po otrzymaniu ciężkiej rany zdołał się jeszcze cofnąć i strzelić do bandyty, trafiając go w piersi. Mimo odniesionej rany Schwarz wyskoczył przez okno i dopiero przy przechodzeniu przez płot, zawisł na nim i zmarł.

Wyrok na wspólnika Kreugera

SZTOKHOLM (PAT) — Sąd Apelacyjny ogłosił wyrok, skazujący jednego z współuczestników fałszerstwa zmarłego Ivara Kreugera, niejakiego Holma na 24 miesiące ciężkich robót. W pierwszej instancji Holm skazany został na 6 miesięcy ciężkich robót.

Szczegóły katastrofy „Czeluskina"

MOSKWA (PAT) — W związku z zatonięciem łamacza lodów „Czeluskina", zmiażdżonego, jak wiadomo, przez lodowce w odległości 144 mil od przylądku Wellen, prasa sowiecka podaje m. in. następujące bliższe szczegóły o przebiegu całej wyprawy.

10 sierpnia 1933 łamacz lodów „Czeluskin" wyruszył na morze Behringa, aby powtórzyć słynny raid „Sibiriakowa", który w 1932 roku uskutecznił wyprawę Archangielsk — Władywostok. Na czele wyprawy „Czeluskina" znajdował się prof. O. Y. Schmidt. Ekspedycja składała się z 104 osób, statek zaś był prowadzony przez Woronina, byłego kapitana „Sybiriakowa".

Ekspedycja prof. Schmidta przy pomocy łamacza lodów „Krassina" zwyciężyła trudności przeprawy na morzu Karskiem, okrążyła półwysep Tajmyr, przebyła morze Łaptiewa i zachodnią część Morza Syberyjskiego. Trudności wzrastały z dnia na dzień.

W październiku „Czeluskin" znajdował się o 75 klm. odległości od cieśniny Behringa. Przez całe tygodnie statek był rzucany z miejsca na miejsce przez wichry podbiegunowe. W listopadzie znajdował się między przylądkiem Wellen a Alaską.

Pod wpływem tajfunu szalejącego na wybrzeżach Kamczatki powstał niezmiernie wartki prąd, który posuwał na północ pole lodowe, okrążające „Czeluskina". Od tej chwili statkowi groziło ciągłe niebezpieczeństwo zmiażdżenia go przez lodowce. Dnia 13 lutego nastąpiła katastrofa pod wpływem naporu ogromnych brył lodu na uwięziony między lodowcami statek.

Dalsze losy rozbitków są znane Czytelnikom z naszych relacyj.

Jeszcze jedna krzywda pracownika

Komisje rozjemcze są stronne i nie orzekają sprawiedliwie

Zorganizowany świat pracy wyrażał już wiele razy pogląd, że unormowanie rynku pracowniczego nastąpi dopiero wtedy, gdy powołane zostaną do życia instytucje powszechnych umów zbiorowych i przymusowego rozjemstwa. Obie one są współzależne od siebie i dają gwarancję pomyślnego rozwoju, tylko wówczas, gdy działać będą równocześnie i sprawnie

Umowy zbiorowe uregulują warunki podaży na rynku pracy, a przymusowe rozjemstwo na płaszczyźnie państwowej nie pozwoli jątrzyć się zatargom. Obie instytucje, działając równorzędnie, uchronią pracownika przed wyzyskiem, który zawsze był stosowany, a w ostatnich czasach przyjął charakter wprost orgjastyczny.

Takie są założenia teoretyczne, przedstawiane niemal od zarania Niepodległości czynnikom ochrony pracy w Polsce przez organizacje zawodowe, które dotychczas jeszcze pozostają w sferze mniej lub bardziej dojrzałych projektów ministerjalnych. Coprawda w ostatnich czasach ustawodawstwo o przymusowem rozjemstwie posunęło się bardzo naprzód, ale nie zostało uzależnione od powszechnych umów zbiorowych i dlatego nie może mieć decydującego znaczenia dla świata pracy.

Jedynie b. zabór pruski posiada coś w rodzaju instytucyj, o które kołata reszta pracującej Polski. Oczywiście, są one bardzo dalekie od ideału, a jak to zaraz udowodnimy, ostatnio wypaczyły swą linję działania i, zamiast służyć sprawiedliwości społecznej, poszły na żołd wrogów klasy pracującej. Nie znaczy to, że instytucje są złe, tylko nieodpowiedni ludzie znaleźli się na odpowiedzialnych stanowiskach i placówki ochrony pracy uczynili sługusa kapitalistycznego. Wystarczy zmienić ludzi, by instytucje zaczęły być dobre.

W dawnej dzielnicy pruskiej działają t. zw. wydziały rozjemcze, które rozstrzygają spory, wynikłe między pracobiorcami i pracodawcami. Od wydziałów rozjemczych przysługuje stronom odwołanie do nadzwyczajnych komisyj rozjemczych, których orzeczenie jest decydujące.

Otóż, gdyby one działały sprawnie, orzekały bezstronnie, uzgadniały interesy obu stron, nie powodując się sympatjami ,lecz sprawiedliwością, byłyby regulatorem społecznym o dużym zasięgu i wielkiej doniosłości. Tymczasem jest inaczej! Zarówno wydziały rozjemcze, jak i nadzwyczajne komisje, niemal z reguły wydają decyzje na niekorzyść pracownika, ferując wyroki po myśli pracodawców.

Są one bardzo często tak jaskrawo krzywdzące, tak ohydne w swej jednostronności, że nawet uczciwi pracodawcy na nie się burzą i nie chcą ich honorować, bo nie zamierzają podsycać orgji wyzysku.

A co myśli robotnik? Nie wierzy w sprawiedliwość i wyrabia w sobie przekonanie, że jego prawa nigdy nie będą uznane. W rozgoryczeniu traci zaufanie do władz państwowych, które krzywdę jego milcząco akceptują, a co najgorsze — wyrzeka się opieki państwa. Woli stan bezumowny, niż świstki, które pieczętują jego nędze.

Na praktyki takiego rozjemstwa, wręcz skandalicznego, musi zwrócić uwagę p. minister Hubicki. Nie mogą one być dalej tolerowane!

(Zd. W.)

CHIŃSKA MISJA WOJSKOWA W WARSZAWIE



Pociągiem z Moskwy przybyła do Warszawy chińska misja wojskowa w składzie 5-ciu oficerów z generałem Jang - Tsi na czele, wysłana przez rząd nankiński celem zapoznania się z armjami europejskiemi. Misja chińska zatrzymała się na jeden dzień w Warszawie. Na zdjęciu — członkowie misji na dworcu w Warszawie.



W tych dniach odbył się w Londynie ślub ks. Sigvarda, drugiego syna szwedzkiego następcy tronu, z p. Eriką Patzek, córką przemysłowca berlińskiego. Na zdjęciu młoda para opuszcza urząd stanu cywilnego, otoczona tłumem ciekawych.

Za jedną literę

(S. F.) Zaczęło się od zwykłej, spokojnie prowadzonej rozmowy.

— Kochany panie Szmaragd — prosił p. Antoni Kominek — pożycz mi pan 10 złotych pod zastaw zegarka.

— Chętniebym pożyczył — odparł p. Izydor Szmaragd — ale nie mam.

— Dam panu złotówkę procentu.

— Żebym tak zdrów był, że nie mam.

— Dam dwa złote.

— Panie Kominek! Znasz pan starego Krupę?

P. Antoni, usłyszawszy to pytanie, zmarszczył gniewnie brwi i z rozmachem trzepnął p. Izydora w ucho.

— Mało że forsy, łobuzie, nie chcesz pożyczyć, to jeszcze ubliżasz?

— Co mnie pan bijesz?

— Jeszcze ci, w ząbek czesany, dołożę, żebyś na drugi raz mordę trzymał.

I p. Antoni trzepnął p. Izydora z drugiej strony, splunął i wyszedł.

P. Szmaragd trzymał się przez chwilę za obite miejsce, mruknął gniewnie „łobuz" udał się do biura prośb, gdzie obstalował obszerną skargę przeciwko p. Kominkowi.

Przed sądem p. Kominek wyłuszczył sprawę krótko.

— Niepotrzebnie się wyraził, proszę sądu, więc go strzeliłem w ucho.

— A co takiego powiedział?

— Spytał się, czy znam starego Krupę?

— Więc co w tem obraźliwego?

— To jest, proszę sądu — wyjaśnił p. Kominek — takie stare powiedzenie. Pyta się najpierw „czy znasz starego Krupę?" A jak powiem, że „nie", albo „tak", to on go każe, niby tego Krupę, pocałować....

— Uj! — poderwał się zdumiony p. Szmaragd, który dotychczas słuchał spokojnie. — Kto kazał całować? Żebym taki zdrów był, że o żadnych pocałunkach nawet nie myślałem.

— To pocoś pan się pytał?

— Pan przecież chciał pożyczyć 10 złotych pod zastaw? A właśnie stary Krup, Abram Krup z Nowiniarskiej załatwia takie rzeczy.

— Krup się nazywa? — z niedowierzaniem spytał p. Kominek. — To trza było mówić Krupa, a nie Krupę!

— A jak się nawet omyliłem o jedną literę, to się za to daje dwa razy w pysk? Za jedną literę dwa razy, to ile panbyś dał za całe słowo? Panbyś zabił odrazu, co?

Sąd również doszedł do wniosku, że za jedną literę dwa razy, to trochę za dużo i skazał p. Kominka na 30 zł. grzywny.

Przymusowe szczepienie dzieci

Departament Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej przygotowuje na wiosnę r. b. wielką akcję przymusowego szczepienia ospy dzieciom. Szczepieniu poddane będą m. in. wszystkie dzieci, które w r. b. kończą 7 rok życia.

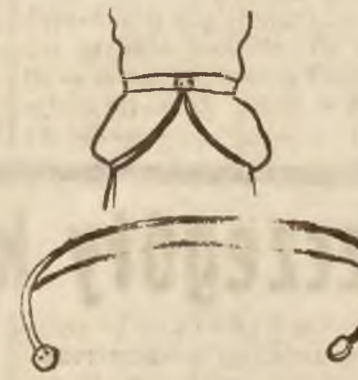
Szczepienia dokonywane będą za pośrednictwem samorządowych instytucyj opieki społecznej, bez pobierania opłat. Przymus szczepienia obejmie według obliczeń Ministerstwa około 1.800.000 dzieci.

Nowy komisarz Pożyczki Narodowej

Wobec ukończenia dwóch etapów prac Pożyczki Narodowej, t. j. okresu subskrypcji i okresu wpłat sześciu rat, które stanowią około 83 procent całkowitej sumy subskrypcji, komisarz generalny Pożyczki Narodowej min. Starzyński wniósł do p. ministra Skarbu prośbę o zwolnienie go z tego stanowiska.

W dniu 9 b.m., p. minister Skarbu, przychylając się do tego podania, zwolnił ministra Starzyńskiego z tego stanowiska, a jednocześnie mianował komisarzem generalnym Pożyczki Narodowej p. Anatola Minkowskiego, prezesa Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych i prezesa Ogólnopolskiego Komitetu Pracowniczego Pożyczki Narodowej.

Coś dla Pani



Jeśli w deszczowy dzień wybieramy się gdzie w długiej sukni, praktycznie będzie podtrzymać ją specjalną, podwójną gumeczką, tak zszytą, jak to widzimy na rysunku. Jedna gumka obejmuje w pasie (zapina się na guzik), druga przyszyta jest od tyłu, niedochodząc do zapięcia. Między te dwie gumki podciągamy suknię, chroniąc ją od zabłocenia, a jednocześnie nie gniotąc.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 11,40 Przegląd prasy. 12,05 Płyty. 12,33 Płyty. 12,55 Dziennik południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,55 Koncert muzyki lekkiej. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Koncert. 17,30 Gitara, kryloton i organy. 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18,00 Odczyt. 18,20 Koncert kameralny. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,02 Koncert muzyki holenderskiej. 21,00 „Przemytnik haszyszu". 21,15 Koncert muzyki lekkiej. 22,00 „Wycinanki krakowskie". 23,05 Muzyka taneczna z dancingu „Adria".

OLGA KAMIEŃSKA W RADJO

Nastrojowa, pełna sentymentu piosenka posiada zawsze swój nieprzeparty urok, zwłaszcza, jeśli oddana jest z artyzmem i umiarem, tak charakterystycznym dla interpretacyj Olgi Kamieńskiej. Weźmie ona udział w koncercie muzyki lekkiej **w radio w dn. 12.II o godz. 21,15.**

Wesoły Kącik

BAJKA O MĄDREJ KRÓLEWNIE



Za lasami, za rzekami, na wysokiej górze stał zamek warowny. Prowadziło do niego 777 kamiennych stopni, a mieszkała w nim słynna z urody i wielkiej mądrości królewna. Wielu możnych panów starało się o jej rękę, lecz królewna nie przyjmowała nikogo, tylko wciąż czytała i czytała.

Aż gdy wreszcie przeczytała wszystkie książki, jakie kiedykolwiek, ktokolwiek napisał, kazała rozgłosić heroldom, że ten zostanie jej mężem, kto wykaże, że jest od niej mądrzejszy.

Zjechali się z całego świata królewicze, możni rycerze i uczeni. Mierzyli się z królewną rozumem, lecz żaden nie umiał i nie wiedział tyle, co ona.

Aż pewnego razu dowiedział się o tym konkursie wędrowny handlarz napojów i ziół miłosnych, Benito Cypermanides. (Tak się wymawiało w średniowieczu „Beniek Cyperman".) I zgłosił się do królewny.

— Zadawaj mi pytania ze wszystkich dziedzin wiedzy — powiedziała królewna.

— Poco? — wzruszył ramionami Benito. — Jak królewna dużo wie, to nie znaczy, że jest mądra. Ja znam wielu uczonych doktorów i profesorów, co są kompletni idjoci.

— Więc jak sprawdzisz, kto z nas jest mądrzejszy?

— Już ja mam sposób. Niech się królewna rozbierze.

— Jak śmiesz?!

Cypermanides ruszył w stronę wyjścia.

— Jak królewna nie chce, to nie! Ale w takim razie poco wogóle było ogłaszać konkurs?

— Zostań! — rozkazała zaciekawiona królewna. I rozebrała się.

— Niech się królewna kładzie do łóżka, — dysponował Cypermanides. — A teraz ja się położę obok... I nie wolno nawet pisnąć..

Po kwadransie Benito podniosł się.

— No i co? — spytała królewna.

— Już!

— Co już?

— Ja jestem mądrzejszy od królewny.

— Dlaczego?!

— Królewna! — zaśmiał się Cypermanides. — Piękny nie jestem, młody nie jestem; A dlaczego leżałem obok królewny? Bo cwaniak jestem! A jak królewniusia kochana się dała nabrać na taki kawał, to nie jest głupsza ode mnie?

— Tak! — przyznała królewna ze wstydem. — Jesteś mądrzejszy ode mnie. Ofiaruję ci moją rękę.

— Dziękuję. Mam już żonę i troje dzieci też.

— To pocoś tu przyszedł?

— Poco?... Dobre sobie... Ja handluję ziołami miłosnemi. Królewna ma pojęcie, co to dla mnie będzie za reklama, jak się dowiedzą, że ja jestem kochanek królewny?

Napoleon Sądek

Flota wojenna Niemiec

Zbrojenia Rzeszy nie ograniczają się do rozszerzenia stanu posiadania wojsk lądowych i lotnictwa, ale idą również w kierunku rozbudowy floty wojennej, aby zapewnić sobie bezwzględną przewagę na morzu Północnem i Bałtyku. Przewaga morska na wymienionych wodach nie jest jedynym celem. Niemcy miały tę przewagę w czasie wojny światowej, a jednak wyzyskać jej nie umiały i ta karta dziejów nie jest pochlebna dl. Rzeszy — jej flota została poprostu zakorkowana w portach. Z chwilą unieruchomienia floty rozpoczęła się blokada gospodarcza Niemiec, najbardziej dotkliwy cios, jaki zadała koalicja. Tego się Niemcy najbardziej obawiają w przyszłej wojnie i za wszelką cenę starają się stworzyć tego rodzaju warunki, aby mieć zapewniony dowóz potrzebnych artykułów drogą morską.

O wysiłkach tych najlepiej świadczyć może budżet marynarki niemieckiej, który wynosi, licząc w naszej walucie, około 400.000.000 zł.; jest to suma bardzo poważne, szczególnie jeśli chodzi o państwo, które nie może płacić swych długów. Warunki, w jakich mocarstwa centralne znalazły się w czasie wojny światowej, stworzyły taki stan rzeczy, że rozbudowa wielkich jednostek morskich posuwała się powoli, a największa uwagę poświęcono w Niemczech budowie łodzi podwodnych. Przy pomocy podmorskiej floty prowadzono nieograniczoną wojnę tak z flotą wojenną jak i handlową koalicji. Z chwilą zawarcia pokoju flota Niemiec opierała się przedewszystkiem na łodziach podwodnych, a te zgodnie z postanowieniem traktatu Wersalskiego musiały ulec zniszczeniu.

W tych warunkach pierwszą troską Niemiec była odbudowa floty, przynajmniej naraziе w granicach dozwolonych nych traktatem Wersalskim. Przedewszystkiem zaczęto modernizować jednostki starsze, gdyż dało się to uskutecznić mniejszym nakładem pracy i pieniędzy. Stan jednostek, które podległy modernizacji, jest następujący :4 pancerniki o wyporności 13.200 tonn każdy, 1 krążownik o wyporności 3.700 tonn oraz eskadra złożona z 14 torpedowców po 700 — 800 t. Prace, jakie wykonano na tych statkach, polegały przeważnie na usunięciu starego a zmontowaniu nowego uzbrojenia, zainstalowaniu dział przeciwlotniczych, nowych radjostacyj, aparatów sygnalizacyjnych i t. p. Poza tem z chwilą wprowadzenia lotnictwa do marynarki, wszystkie większe jednostki otrzymały specjalne katapulty, które umożliwiają start samolotów obserwacyjnych z pokładu statku.

Jeżeli chodzi o jednostki nowe, to w krótkim czasie zbudowano 5 krążowników o wyporności 6.000 tonn. Są to nowoczesne szybkie okręty zaopatrzone we wszelkie zdobycze techniki w tej dziedzinie. Oprócz tego spuszczono na wodę doskonały pancernik „Deutschland", zaś w tym roku ma opuścić stocznie jeszcze bardziej nowoczesny pancernikw „Admiral Scheer". W budowie pozostają dwa dalsze pancerniki: „C" oraz „D". Jednostki lekkie powiększone zostały o 12 nowoczesnych 800-tonnowych kontrtorpedowców. W tej kategorji specjalnie wyróżnia się 1.200-tonnowy kontrtorpedowiec „Bremse".

Tonaż floty przedstawia się w sposób następujący: jednostki liniowe 69.000 tonn, krążowniki — 33.000 tonn, kontrtorpedowce — 16.500 tonn, oraz jednostki pomocnicze — 47.000 t. Na uwagę zasługuje fakt, że chociaż Rzesza jest de jure pozbawiona lotnictwa wojskowego, jednak wszystkie większe jednostki posiadają na swych pokładach płatowce oraz urządzenia katapultowe dla ich startu. Poza wymienionemi jednostkami bojowemi, flota Niemiec rozporządza liczną flotyllą jednostek pomocniczych, jak trawlery, łodzie patrolowe, transportowce wojskowe. Podsumowawszy ilościowo i jakościowo siły, jakiemi rozporządzała Niemcy w chwili obecnej na morzu, widzimy, iż flota wojenna Rzeszy jest wcale poważnym czynnikiem, o ile chodzi o ograniczony teren działania na wodach europejskich.

Jak długo trwały studja lekarskie w różnych czasach

W związku z zajęciem się Ligi Narodów sprawą opracowania projektu reformy studjów lekarskich, które obejmą przypuczalnie i czas trwania tych studjów, warto przypomnieć, jak długo trzeba się było uczyć arkanów sztuki lekarskiej w różnych czasach i różnych krajach.

W Indjach, w okresie przypadającym na początek ery chrześcijańskiej, kandydat na medyka uczył się lat 6, w czasie których słuchał wykładów nauczyciela, odwiedzał wraz z nim chorych, czytał księgi fachowe i uczył się przyrządzania lekarstw. Chińczyk nie był ograniczany żadnemi w tym względzie przepisami, gdyż w kraju tym wolno było leczyć każdemu, kto tylko znalazł pacjentów, przyczem obojętnem było, jak długo się swej sztuki uczył.

Egipcjanie, u których lekarzami byli kapłani, zdobywali wiedzę lekarską w świątyniach, po kilkuletnich studjach teoretycznych i praktycznych. Sławne szkoły lekarskie w starożytnej Grecji kształciły młodych adeptów lat 5, 6, a nawet 10.

Studja lekarskie w Rzymie trwały rozmaicie. Np. słynny lekarz Tesalus twierdził, że medycyna jest wiedzą bardzo łatwą do opanowania i wystarczy uczyć się jej 6 miesięcy, by zostać dobrym lekarzem. Po takim też okresie czasu wypuszczał swych uczniów z patentami lekarzy. Widocznie jednak wyniki krótkotrwałej nauki nie były zachwycające, skoro uczniowie ci zyskali sobie zczasem przydomek „osłów Tessala". Wielki Galen, jeden z najznakomitszych, po ojcu medycyny Hipokratesie, lekarzy, działający w Rzymie w złotym wieku cesarstwa, utrzymywał, że nauczanie medycyny winno trwać lat jedenaście.

Od wieku IV po Chrystusie medycyną zajmowali się duchowni. Oni też uczyli jej w szkołach klasztornych i katedralnych, wraz z innymi przedmiotami w ramach tak zwanej geometrji, na którą składały się wówczas geografja, historja naturalna i medycyna. Z biegiem czasu obok duchownych do głosu dochodzą uczelnie świeckie. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy słynną szkołę lekarską w Salerno, położonem na południu od Neapolu nad morzem Tyrreńskiem w najzdrowszej i najpiękniejszej okolicy Włoch. Nauka medycyny w szkole Salerneńskiej trwała właściwie pięć lat, przedtem jednak trzeba było ukończyć trzyletnie studjum logiki. W wiekach XII i XIII powstają w Europie pierwsze uniwersytety, w których nie brakuje również wydziałów lekarskich. Nauka medycyny na tych wydziałach rozłożona była na 5 lat, nie wliczając w to 2, względnie 3 lata, które każdy student musiał spędzić poprzednio na wydziale sztuk wyzwolonych.

Obecnie studja na wydziałach lekarskich w Polsce trwają pięć lat i trzy miesiące, to znaczy tyle czasu poświęcić musi uczący się na słuchanie wykładów, na zajęcia praktyczne i na egzamina z 7 przedmiotów. Po tym okresie czasu musi student złożyć egzamina z 13 dalszych przedmiotów i odbyć roczną praktykę, po której dopiero przysługuje mu prawo leczenia.

50 lat chlubnej pracy zawodowej

W dniu 15 marca b. r. p. Edward Pawłowski, Prezes Związku Organizacji Przemysłu Graficznego w Polsce i Wiceprezes Rady Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism obchodzi 50-letni jubileusz swej niestrudzonej, a chlubnej działalności zawodowej.

Przed 50 laty, w niezmiernie ciężkim dla zachodnich ziem polskich okresie p. Pawłowski rozpoczął naukę drukarską w Lubawie na Pomorzu. Po otrzymaniu chlubnego świadectwa całkowitego opanowania podstaw tych zawodów, wyrusza p. Pawłowski w wędrówkę zawodową po Europie i Ameryce Północnej, gdzie zapoznaje się z nowoczesnemi metodami pracy przemysłu graficznego i wydawniczego.

Powróciwszy do kraju, p. E. Pawłowski obejmuje i prowadzi samodzielny warsztat pracy w Tylży. Szerszą działalnośc wydawniczą i drukarską rozwinął po wojnie; w kwietniu 1919 r. osiedla się w Poznaniu i rozpoczyna swą działalność od wykupienia drukarni Daeckera.

Odtąd datuje się okres coraz rozleglejszej i wydatniejszej pracy zawodowej i organizacyjnej jubilata. Wykupuje z rąk obcych istniejące oddawna warsztaty pracy i organizuje nowe w szeregu środowisk miejskich wielkopolskich i pomorskich.

Pracy i talentowi organizacyjnemu p. Pawłowskiemu zawdzięcza w dużej mierze powstanie Związek Organizacji Przemysłu Graficznego w Polsce z siedzibą w Warszawie. P. Pawłowski włożył moc energji w założenie i rozwój tej organizacji, w której dotychczas piastuje stanowisko jej prezesa.

P. Prezes Pawłowski jest założycielem powstałego w r. 1919 znanego czasopisma fachowego „Przegląd Graficzny", szeroko rozpowszechnionego w zakładach drukarskich całej Polski; w r. 1920 p. Pawłowski wydał I polski katalog prasowy, a w r. 1925 bardzo pożyteczne wydawnictwo informacyjne „Zakłady Poligraficzne w Polsce".

P. Edward Pawłowski należy także do założycieli Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

Od stycznia 1933 r. p. Prezes Pawłowski osiedlił się w Bydgoszczy, gdzie pracuje na własnej placówce graficzno - wydawniczej.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Wilnianka"

prosi nas o radę w swej rozterce duchowej, którą tak opisuje:

„Mam lat 24, a już bardzo wiele przeżyłam. Wyszłam zamąż, mając lat 16 za 29-letniego mężczyznę. Pożycie nasze było nieszczęśliwe. Pomimo, że mąż kochał mnie nadal, ja go nienawidzę, bo był o mnie bardzo zazdrosny. Nie pozwalał się bawić nawet w jego obecności. Gdy bywaliśmy zaproszani na jakie przyjęcie, zawsze wracaliśmy do domu z awanturą, która kończyła się bójką. Doszło do tego, że musiałam rozejść się z nim. Od dwóch lat już ze sobą nie żyjemy i niemal zupełnie się nie widujemy.

Przez ten czas bawiłam się wesoło, miałam mnóstwo adoratorów, ale żaden mi się nie podobał, tylko jeden i to żonaty o prawdziwie męskim i szlachetnym charakterze. Mimowoli stałam się jego kochanką. Trwało to wszakże krótko. Postarałam się o posadę i zostałam kelnerką.

Chodząc do sklepu po zakupy poznałam miłego „Lalusia", pracującego w tym sklepie 27-letniego chłopca. Nie wiem, jak to się stało, że pokochaliśmy się wzajemnie, a szczególnie ja bez niego żyć nie mogę ani chwilki. Spotykamy się codziennie, niekiedy nawet po dwa razy na dzień.

Poznałam jego matkę. To bardzo inteligentna kobieta. Wyznała mi, co on starannie przede mną ukrywał: że ma kochankę 50-letnią, bardzo go kochającą. Powiedziała mi, że nigdy jej nie kochał, a żył z nią tylko ze względów materjalnych, o czem ona sama, zresztą, dobrze wiedziała. Coprawda, jego matka jest dla niej przychylniej usposobiona, niż dla mnie (może dlatego, że ja jestem mężatką, a tamta panną). Ona jest u niego już 7 lat. Matka uważa ją za swoją pomocnicę i przyjaciółkę, zarazem wszakże nie chce, aby została jej synową.

Pomimo, że on nieustannie zapewnia mnie o swej miłości, nie wierzę mu, bo jest młodym, a już bardzo zepsutym chłopcem. Miał już bardzo wiele kobiet i lubi je bardzo. Dowodem chociażby to, że gdy idziemy ulicą, ogląda się za każdą nóżką, choć robi to bardzo ostrożnie, ukrywając się przede mną, bo ja tego bardzo nie lubię i kłócę się z nim niemal codziennie, obwiniając go, że mnie zdradza.

Największy cios zadał mi ostatnio. Nie przyszedł na randkę, bo poszedł z kolegami na wódkę, a później chcieli mu zrobić przyjemność, więc go zaprowadzili pijane go do domu publicznego. Gdy spotkałam go następnego dnia, odrazu wyczytałam mu z oczu, że stało się coś tajemniczego. Przyznał się w obawie, żebym się nie dowiedziała tego od kolegów. Przysięgał, że nie tknął żadnej kobiety, wiedząc, że może mnie unieszczęśliwić. Poszedł zaś do tego domu, aby uspokoić nerwy, skołatane przypuszczeniami, że ja go zdradzam z moimi dawnymi kochankami.

Nie wiem, dlaczego on mi to mówi. Czy szuka powodu do rozejścia się, czy jest zazdrosny? Wie dobrze przecież, jak go kocham. Tyle znoszę przykrości od niego, tyle wylałam łez, mam ciągłe awantury z moją matką, która jest temu wszystkiemu bardzo przeciwna. Gotowa jestem wszakże jeszcze bardziej cierpieć, aby tylko razem z nim, pomimo, że ma podły charakter. Nigdy nikomu nie ustąpi, jest hardy, lubi, żeby mu wszyscy ustępowali i przytem nerwowy. Mam coprawda, sporo dowodów, że go trochę obchodzę (choć nie wiem, dlaczego mnie zdradza i denerwuje, zwłaszcza, że sam przytem dużo nerwów traci), ponieważ nie odchodzi ode mnie, choć mu robię awantury o każde głupstwo, poza tem nawet naraża swoje życie, bo mój mąż mu robi hece. Pociesza mnie, że wyjedziemy i tam będzie my żyli szczęśliwie. Ale kiedy to nastąpi — niewiadomo. Teraz jest bez pracy, na utrzymaniu matki i żyjemy tylko nadzieją lepszego jutra.

Panie Redaktorze, czy dobrze robię, kochając tak podłego człowieka, tak dla mnie niedobrego? Porzucić go i wrócić do męża nie mogę. Sama myśl o tem mnie przeraża. A znów żyć z nim na wiarę i narażać się na ludzkie języki — to takie przykre. Co mam począć, biedna, nieszczęśliwa? Nieraz już myślałam o samobójstwie, ale nie chcę zostawiać dziecka bez opieki matczynej. Cóż więc robić?"

Sytuacja jest doprawdy wielce zagmatwana. Postępowaniu Pani można niejedno zarzucić. Najbardziej—stosowanie podwójnej miary. Męża Pani porzuciła, ponieważ był chorobliwie zazdrosny. To Panią usprawiedliwia. Ale dlaczego Pani robi awantury o to samo swemu kochankowi? Przecież na tem właśnie polega główny powód zdenerwowania Pani. Gniewa się Pani na niego za to samo, za co Pani uciekła od męża. Ja-bym się wcale nie dziwił „Lalusiowi", gdyby chciał od Pani uciec. Poszedłby tylko za Pani przykładem.

Jeżeli Pani pragnie mojego zdania o „Lalusiu", to wypadnie ono dla niego bardzo ujemnie. Człowiek, który żyje z kobietą, mogącą być jego matką, dla samych korzyści materjalnych, jest dla mnie raz na zawsze „uregulowany". Pani, zresztą, sama to widzi. Nie przeszkadza to Pani kochać go nadal. Tak przynajmniej wynika z listu Pani. Nie dziwię się temu. Angielski pisarz Oskar Wilde powiedział kiedyś: „Kobiety kochają nas za nasze wady. Gdy mamy ich dość, przebaczą nam wszystko, nawet nasze zalety". Zresztą, jak wiadomo, miłość nie pyta i kwita.

Jaka rada praktyczna? Przeczekać. Uprawomocnienie Waszego związku jest najzupełniejszą niemożliwością. Pozostaje więc: albo — nie zważać na ludzką obmowę i żyć tak nadal pod warunkiem wszakże niezadręczania się wzajemnie nieustannemi kłótniami, albo — co radziłbym znacznie bardziej — postarać się odzwyczaić od tego człowieka, z którym obcowanie wydaje mi się niegodne uczciwej kobiety, szukać kogoś odpowiedniejszego, obdarzonego mniejszą ilością wad, a większą — zalet. Chciałbym, aby udało się Pani zadać kłam twierdzeniom ulubionego pisarza mojego.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnego zaboru rosyjskiego, jakiś czas przed wybuchem wojny, postrachem okolicznej ludności był Jur Olas, owoc grzesznej miłości tamtejszej włościanki i... cygana. Jur odziedziczył po ojcu nietylko smagłą cerę i cygański charakter. Wszyscy uważali go za wcielenie djabła, bo był zawadjaką i zadawał się z żywiołem przestępczym.

Gdy go powołano do wojska, awansował szybko i został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody, której towarzyszyła jej siostra cioteczna, Basia. Olas zakochał się w Danusi od pierwszego wejrzenia i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

2. GRZESZNE POCAŁUNKI BASI

Pozory często mylą, a przy dobrych chęciach można wiele ukryć. Zwłaszcza, że Kastalski, Danusia i Basia nie należeli do rozmownych. Pewnego dnia wszakże Basia nie mogła wytrzymać... Zresztą, Danusia ją sama zapytała, czemu to ostatnio tak posmutniała, nawet popłakując po kątach.

— Mam wyrzuty sumienia... — odpowiedziała, spuszczając głowę.

— Czyżbyś co złego zrobiła?

— Kocham...

— To nie grzech... Czyżby twój ukochany okazał się niegodzien twych uczuć?

— O, nie!... To raczej ja mam wątpliwości... Kocham rotmistrza Poraj - Hebdyńskiego.

— Rzeczywiście, to wielki bogacz i arystokrata, a tyś skromna dziewczyna...

— Miłość niweczy te różnice. Powiedział, że jestem jego pierwszą miłością, oświadczył mi się, przysiągł wierność dozgonną...

— To cudowne!... Czemuż więc płaczesz?...

— Bo nie wszystko ci jeszcze wyznałam — szlochała Basia. — Kiedyś w nocy, wyszłam na werandę, marząc o nim... I nagle ujrzałam go tuż obok... Mówił, że często marzy o mnie nocami pod mojem okienkiem... Zanim spostrzegłam się, wdrapał się na werandę... Wszedł do mego pokoju i póty prosił, błagał, zaklinał się, że to już i tak wkrótce ślub, przysięgał na honor oficerski....

— O, Jezu, Baśka, aleś ty chyba pozostała nieczuła na to?...

— Początkowo tak... Ale potem powiedział, że ponieważ jego matka nie zgadza się na małżeństwo bez posagu, a on beze mnie żyć nie może, więc chce, żebyśmy postawili jego matkę wobec... konieczności zgody na ślub... I, zresztą, tak mnie upoił pocałunkami, że już mu się nie opierałam... Stało się... Pojechał teraz do matki, ale raz jeszcze przysiągł, że niezależnie od wszystkiego będzie moim.

— Co ci powiedzieć? Pójdźmy do kościoła pomodlić się, aby dotrzymał słowa...

— O, tak to będzie najlepsze!... Módl się, Danuśko, za mojego narzeczonego, to... ja się pomodlę za twojego...

— Jakto? Więc ty wiesz? Skąd?

— Kto sam kocha, ten i cudzą miłość wyczuwa. Wiem, że kochacie się z naszym sąsiadem, Antosiem Elickim...

—Tak, to prawda. Ukrywamy się z tem, choć właściwie nie mamy ku temu żadnego powodu. Nie było między nami jeszcze ani jednego pocałunku. A jednak już jutro Antoś poprosi ojca o moją rękę... To dopiero będzie niespodzianka! Czy tylko tatuś się zgodzi?

— O to właśnie pójdziemy się modlić. Pamiętaj: ty za mnie, ja za ciebie.

— — — — — — — — — —

Kastalski spodziewałby się raczej wszystkiego, niż tego, że Elicki poprosi o rękę jego córki. Bo nawet nie przypuszczał, że się często spotykają, a co dopiero, że się kochają!...

To też był niemało zdziwiony, gdy nagle usłyszał z ust Elickiego:

— Kocham pannę Danusię i mam zaszczyt prosić o jej rękę...

Kastalski wcale nie marzył o lepszym mężu dla Danusi, jak Antoś Elicki. Był to bardzo uczciwy i pracowity chłopiec. W sąsiednim majątku założyli wraz z bratem Edwardem laboratorjum chemiczne i uzyskiwali bardzo ciekawe wyniki w dziedzinie środków wybuchowych. Materjalnie mieli się dobrze.

— Panie Antoni — rzekł kapitan, — ja panu sprzyjam, ale Danusia?...

— Błaga najdroższego tatusia o błogosławieństwo! — rozległ się głos Danki, która podsłuchiwała pod drzwiami i wpadła do pokoju, klękając przed ojcem...

— A no to w imię Boże — odparł wzruszony Kastalski, czyniąc znak krzyża nad głowami zakochanej pary...

— — — — — — — — — —

Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobił Kastalski, gdy tegoż wieczora przybył do niego w galowym mundurze Jur Olas, stanął na baczność i także się oświadczył o rękę Danusi.

Zapytał, zdumiony:

— A cóż myśli o tem moja córka?

— Uważałem za właściwe zapytać najpierw pana kapitana, czy pozwoli mi starać się o rękę panny Danuty. Mam wszakże powody przypuszczać, że jest mi przychylna i jeżeli tylko pan kapitan pozwoli bywać tu..

Kastalski wyczuł tu kłamstwo, ale ostatecznie mogło się Jurowi zdawać. Ponieważ poza tem nie chciał Jura martwić, rzekł więc tylko spokojnie, ale bardzo zimno:

— Danusia jest jeszcze za młoda... Niech się pan dowie za jakiś czas:

Olas zapałał wściekłością. Zrozumiał z tonu Kastalskiego, że to odmowa ostateczna. Pożegnał się więc, ale na powrotnej drodze, cały pożerany dzikim gniewem,. powtarzał sobie:

— Chcę ją mieć i posiądę za wszelką cenę!

— — — — — — — — — —

Już o czwartej z rana szwadron dragonów wyjeżdżał na ranne ćwiczenia.

Chłopcy wdychali pełną piersią orzeźwiający powiew jasnego ranka, radzi, że po dusznych koszarach mogą napawać się upojnym aromatem pól i lasów.

Jeden tylko dragon, wlokący się stępa na końcu szwadronu, był markotny i ponury.

Radosny nastrój innych, tem bardziej jątrzył jego cierpienie. O, bo cierpiał, cierpiał okrutnie!...

Był to wachmistrz Jur Olas, dla którego odmowa Kastalskiego była katuszą nie do zniesienia.

Myślał teraz nie o tem, jak ukoić ból rany sercowej, jak starać się zapomnieć o rozwianych marzeniach, lecz pałał żądzą zemsty... Ach, zemścić się, zemścić!...

Ale nad kim? Nad Danusią?

O, nie!... Nie chciał jej sobie zrażać... Przyzwyczajenie do łatwych zwycięstw utrwalało go w przekonaniu, że zdoła ją zdobyć... Nietylko ciałem, ale i duszą... Ale jak to uczynić, skoro Kastalski dał mu wyraźnie do zrozumienia, że dalsze bywanie Jura w jego domu uważa za niepożądane? I dlaczego to? Z jakiego powodu?

Przeciw Kastalskiemu więc zdążało pragnienie zemsty Jura, ale... nietylko przeciw niemu. Skierowane było również przeciw domniemanemu przyszłemu narzeczonemu Danusi. Olas nie wiedział, jeszcze, coprawda, o oświadczynach Elickiego, ale sam rozumiał, że prędzej czy później ktoś sięgnie po dojrzewający owoc.

Jechał tak wolno, że nagle spostrzegł się, iż jest sam... Tamci pocwałowali naprzód.. Aby ich dogonić, Jur pomknął naprzełaj. Mijał domek Kastalskiego i ze zdumieniem ujrzał na gzymsie okienka Danusi bukiet pięknych róż. Po chwili okno otworzyło się... Smukła postać w bieli, ujrzawszy róże, sięgnęła po nie, spojrzała radośnie i obsypała gradem płomiennych pocałunków... Rozwścieczony tym widokiem do ostatnich granic, Olas syknął:

— Ach, więc to dlatego odmowa? Dobrze wiedzieć! Już ja sobie dam radę!...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie bałam się śmierci. Było mi wszystko jedno już, czy mnie śmierć tam spotka, czy nie. Byłam zresztą, jak nieprzytomna.

Sama nie wiedząc, co robię, chwyciłam go za rękę, upadłam przed tym zbójem na kolana:

— Błagam cię, nie zabijaj go! — jęczałam.

Spojrzał na mnie. Jakby namyślał się chwilę.

— No dobra... — powiedział nagle. — Niech tam! Zaryzykuję!... Zwiążę go tylko mocniej, żeby nie mógł zaraz narobić hałasu.

Schował nóż. Z mojej piersi wyrwało się westchnienie ulgi.

Nachylił się nad hrabią, owiązał go jeszcze raz, sprawdził węzły.

— No, dobra!.— mruknął, prostując się. — Możemy iść.

Przesmyknęliśmy się jak duchy. Nie spotkaliśmy na drodze nikogo. Dopiero na dole w holu nasze kroki obudziły portjera.

— Pan trochę się urżnął i śpi! — mruknął do niego Józio. — Proszę nam otworzyć .— Wsunął mu do ręki parę złotych.

Na ulicy zatoczyłam się, jak pijana.

Miałam naprawdę tego wszystkiego dosyć. Jeszcze jedno takie przeżycie, a odwiozą mnie do warjatów — pomyślałam. W głowie mi się kręciło, pod nogami ziemia chybotała się, jak woda. Coś dusiło mnie za gardło. W skroniach krew waliła, jak młotem.

— Chodź prędzej! Tu niema ani chwili do stracenia!... — poganiał mnie Józio. — Przecież niech tam który wejdzie, zaraz sprawa się wyjaśni i pogonią za nami, a ty łazisz, jakbyś była w alejach na spacerze.

Wziął mnie pod rękę i prawie wlókł za sobą, bo pode mną nogi się uginały.

Siedzieliśmy już w samochodzie, kiedy zobaczyliśmy, że przez Piękną od strony Alej ktoś biegnie i wymachuje rękami.

— Gazu — krzyknął Józio.

Samochód już zresztą ruszał.

— Ganiaj pan! Facet się już dość urżnął, nie chcemy się z nim dłużej pętać!

Samochód popędził Mokotowską w stronę placu Trzech Krzyży.

— Pojedziem do domu — szepnął do mnie Józio,— zabierzem co się da i trzeba będzie zwiać z Warszawy; bo tu hinty przewrócą wszystko do góry nogami. O grubą forsę chodzi. Będzie tego chyba więcej, niż trzysta tysięcy samej gotówki!...

Odwrócił się do tylnego okienka i spojrzał.

— Gonią nas, czy co u djabła?! — mruknął.

Spojrzałam i ja.

Na pustej ulicy dość daleko za nami błyszczały reflektory samochodów.

— Może to tak sobie jadą... — pocieszał się Józio.

Na pl. Trzech Krzyży Józio kazał szoferowi zatrzymać się.

— Ma pan tu pięćdziesiąt złociszów i jedź pan dalej!... Ile sił w motorze. No, już!...

Mnie pociągnął i wepchnął do stojącego na postoju samochodu.

— Nie śpij pan, tylko jedź! — krzyknął na kierowcę.

Wybrał dobry samochód. Ruszyliśmy cichutko, bez żadnego szmeru.

— **Jedź pan na Wspólną! — nakazał kierowcy Józio.**

Jakiś samochód już zbliżał się z ulicy Mokotowskiej.

Byliśmy ledwie za rogiem Wspólnej, kiedy nas minął w pędzie, jakby goniąc pierwszy, którym jechaliśmy, a który pojechał prosto w Bracką.

— Wyprowadziliśmy ich w pole. Żeby tylko tamten nie zatrzymał się, to nas nie złapią!...

Przejechaliśmy Wspólną, Marszałkowską, koło Hersego do Mazowieckiej, potem Królewską i na Pragę.

Józio zasiadł wygodnie.

— Mogą nas teraz szukać!... Ale w Warszawie niema co dłużej siedzieć. Zaraz pojedziemy dalej... Ma pan dużo benzyny? — zwrócił się do szofera.

— Starczy! — odpowiedział mu zaspany głos.

— To, dobra. Będzie pan miał dobry kurs!... Na licznik!... Bez nawalanki!... Tylko poganiaj pan, poganiaj!...

Pędziliśmy, jak warjaci. Na moście bałam się, żeby nie zaczepił o takie wystające żelaza z boku. Aż oczy zamykałam.

Dojechaliśmy bez wypadku. Józio zaraz wyskoczył z samochodu.

— Łap dzieciaka, owiń w co i jedziemy dalej!... Niech pan nie gasi maszyny!...

Pośpiech Józia udzielił się i mnie. Wbiegłam na schody, zapominając o zmęczeniu, o tem, że przed kilkoma minutami ledwie wlokłam nogi za sobą.

Dopadłam do łóżka Lusinka. Moje dzieciątko leżało z otwartemi oczkami, rozpalone, jak ogień.

Klękłam przy nim, zaczęłam go całować. Oczki miał takie dziwne, zamglone. Już z samego rozpalonego gorączką ciałka, domyśliłam się, że Lusinek jest **ciężko chory.**

Dalszy ciąg nastąpi

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

SONJA HENIE.

Tajemnica 10.000 marek za start

Przypisek Redakcji: na krótko przed mistrz. świata w jeździe figurowej dla pań, „czarodziejka lodu", Sonja Henie miała być zdyskwalifikowana. Powodem dyskwalifikacji miało być żądanie Sonji Henie 10.000 marek za start. Jednakże do dyskwalifikacji nie doszło a oto co pisze bohaterka.

Gdy depesze doniosły o mojem bezczelnem żądaniu aż 10.000 marek za udział w zawodach, znajdowałam się wów czas w Berlinie na występach. Zrazu nie replikowałam uważając, że sprawa zostanie całkowicie wyjaśniona. Wobec tego jednak, że naokoło tej sprawy poczęły powstawać legendy uważałam za konieczne chwycić za pióro.

Wprzód słów kilka ogólnikowo. Otrzymuję zewsząd liczne zaproszenia. Oświadczam publicznie, że wszędzie chętnie bę dę startowała, ale na miłość Boską nie żądajcie ode mnie, bym się rozrywała. Wynikają z tego tylko przykrości, gdyż związki, które reklamują mój start wiedzą zgóry że nie wyraziłam swej zgody.

W Helsingforsie sprawa przedstawiała się w sposób następujący. Jeden z managerów zorganizował wielkie zawody łyżwiarskie z udziałem najwybitniejszych miejscowych zawodników. Na ten sam dzień drugi manager urządził również zawody zapraszając mnie do wzięcia udziału. Zgodziłam się. Tymczasem wmieszał się Związek i kategorycznie odmówił mi zezwolenia, wychodząc z założenia, że impreza ta jest złośliwą konkurencją.

Rezultat był ten, że obrażony manager podał do prasy wiadomość jakobym odmówiła startu z powodu nieotrzymania 10.000 marek. Oczywiście jest to wierutne kłamstwo. Nazajutrz wyjechałam i dopiero po niewczasie dowiedziałam się o sensacji.

Nie przejmuje się tem zbytnio. W karjerze swej niejednokrotnie napotykałam na wrogów, ale zawsze wychodziłam zwycięsko z opresji. Wierzę, że jeszcze przez wiele lat dzierżyć będę berło pierwszeństwa. Czuję się do tego zdolna.

Obecnie jadę do Ameryki. Mam niezłomną nadzieję, że uda mi się zdobyć publiczność amerykańską tak jak zdobyłam publiczność Europy. A na wrogów patrzę z pogardą. Mogą oni wszystko robić, ale moich umiejętności mi nie odbiorą. To jest moja własność.

Nasi piłkarze w Czechosłowacji

Pierwsza połowa kwietnia b. r. w Czechosłowacji stoi pod znakiem polskiej piłki nożnej.

W pierwsze dwa dni kwietnia (święta Wielkanocne) gościć będzie w Czechosławcji Garbarnia, która zmierzy się ze Slowanem lub SK. Morawską Ostrawą w Mor. Ostrawie, a na zajutrz w Brnie z Zidenicami.

7 kwietnia gościć będzie reprezentacja Górnego Śląska, która rozegra spotkanie z reprezentacjami Moraw.

8 kwietnia — Ślązacy grać będą w Hradci Kralowem z reprezentacją Wschodn. Czech.

15 kwietnia w Pradze mieć będzie miejsce rewanżowe spotkanie Polska — Czechosłowacja o mistrzostwo świata.

Charakterystycznem jest, że Czesi zabiegają o sprowadzenie do siebie drużyn polskich przed meczem Polska — Czechosłowacja. W razie bowiem, gdyby reprezentacja Polski przegrała, akcje naszych piłkarzy spadłyby znacznie, a zainteresowanie publiczności — zmalałoby.

Legja-Gwiazda 7:2 (3:1)

Ligowa Legja wybrała sobie jako pierwszego przeciwnika bitną drużynę Gwiazdę. Mecz zapowiadał się interesująco z wielu względów. W zasadzie chodziło o stwierdzenie formy drużyny i o ustalenie zdolności nowego nabytku w osobie Łysakowskiego z Lublina. Naogół i drużyna i Łysakowski nie zawiedli.

Inna sprawa, że Gwiazda była stanowczo za słabym przeciwnikiem dla ligowców. Mecz mimo to był interesujący.

Od początku zaznaczyła się silna przewaga Legji w której na pierwszy plan wybijał się dobrze usposobiony strzałowo Przeździecki. Nawrot mało ruchliwy, ale jak zwykle prowadził atak dobrze. Gwiazda nie potrafiła poważniej zagrozić wojskowym i ograniczała się do rozpaczliwej obrony.

Bogatym łupem bramkowym podzielili się: Przeździecki (4), Łysakowski (2) i Nawrot. Dla Gwiazdy punkty uzyskali: Freiman i Szulzyngier. Sędziował p. Pichelski.

Sensacyjna porażka Kazimierskiego

Wczoraj został rozegrany mecz bokserski Polonja — Gwiazda, zakończony wynikiem 8:8. Sensacją była porażka Kazimierskiego, który przegrał z Rotholcem, wicemistrzem Polski w w. muszej.

Pierwszy mecz ligowy w stolicy

Już za dwa tygodnie odbędzie się w Warszawie pierwszy mecz ligowy a mianowicie w dniu 25 marca zostanie rozegrany mecz Warszawianka — Strzelec. Mecz odbędzie się na Stadjonie Legji. Rzecz prosta, że trudno coś powiedzieć o tor mie drużyn, to też wynik meczu stoi pod znakiem zapytania.

R.K.S. Hajduki–Skra 4:2 (3:1)

W ubiegłą sobotę rozegrał robotniczy mistrz Polski RKS. Hajduki mecz piłkarski z warszawską Skrą. Goście zaprezentowali się z jak najlepszej strony, przyczem uwagę zwracało doskonałe zgranie i wcale nieprzeciętna technika.

Na wyróżnienie zasługuje po za tem świetny środkowy napastnik szybki lewo - skrzydłowy i dobra para obrońców.

Skra nie zaimponowała. Była drużyną gorszą i przegrała zasłużenie. Mamy wrażenie, że Skra jeszcze nie respektuje treningów. Odbiło się to oczywiście na kondycji graczy, którzy nie wytrzymali tempa meczu.

Przebieg gry wykazał znaczną przewagę gości do pauzy, a po przerwie gra lekko się wyrównała. Tem nie mniej goście przez cały czas byli panami sytuacji.

Kłopoty hokejowe Czechów

W hokeju czeskim zapanowały niezdrowe stosunki samowładztwa i protekcjonizmu. Całą Czeska Unja Hokejową zawładnął klub — LTC, Praga.

Prasa czeska domaga się oczyszczenia atmosfery i unormowania stosunków. Chodzi przedewszystkiem o zrehabilitowanie zdyskwalifikowanego Doraziła (zarzucano mu nieetyczne zachowanie się na niedawnych mistrzostwach świata w Medjolanie). Ponadto prasa domaga się wyjaśnienia niepowodzeń medjolańskich i ukarania rzeczywistych winowajców.

Najciekawszym jednak jest fakt, że LTC, wyeliminowane w półfinale tegorocznych mistrzostw mimo to — zdobyło tytuł mistrzowski. W ostatniej chwili przyznano drużynie LTC, prawo startowania w finale, jako mistrzowi z r. ub. Jednak uchwała taka zapadła wcześniej, niż... zdobycie tytułu mistrza za rok ub.

Kongres wychowania fizycznego młodzieży

W Budapeszcie zorganizowany zostanie w dniach 24 — 27 maja podczas światowych mistrzostw gimnastycznych wielki międzynarodowy kongres wychowania fizycznego młodzieży na który wysłano zaproszenia do wszystkich związków sportowych całego świata.

Makabi-Sarmata 1:1 (0:0)

Piłkarski mecz towarzyski. Obydwie drużyny grały słabo. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry.

Na kanwie dnia

Po wielkiej batalji w Poznaniu

(Gór.) Tegoroczne mistrzostwa bokserskie Polski jak to zapowiadaliśmy miały być sprawdzianem umiejętności naszych pięściarzy. Naogół bokserzy nie zawiedli. Aczkolwiek byliśmy świadkami wielu niespodzianek, które czasami spadały niby grom z jasnego nieba, tem niemniej ostatecznie wyeliminowana ósemka na pewno nas na żadnym ringu nie skompromituje.

Na krótko przed zawodami wszędzie przepowiadano generalną klęskę Poznania. Wszyscy zgóry byli przygotowani na to, że długoletnia hegomonja wielkopolan skończy się i na tronie zasiądzie Łódź, względnie Warszawa. Przewidywania te skończyły się stanowczo niepomyślnie, przynajmniej dla rachmistrzów. Poznań jeszcze raz wykazał, że choć rok rocznie następuje tam silna „transfuzja krwi" zawsze znajdują się godni następcy, którzy podtrzymują piękną tradycje.

Z tej wielkie batalji, Poznań zdołał wyjść zwycięsko, zdobywając aż 4 tytuły mistrzowskie. Warszawa zdobyła tylko 3, a Łódź dumna i chełpliwa Łódź w tym roku nie ma ani jednego mistrza. Podniosły się głosy że sędziowanie było nie na wysokości zadania. W pierwszym rzędzie zarzuty te stawia... Łódź. Fakt zupełnie zrozumiały... Szkoda tylko, że łodzianie zapomnieli o jednej rzeczy, a mianowicie, że tytuł zdobywa się prawdziwa, rzetelną praca. A w tym roku niestety polski Manchester nie był przygotowany do mistrzostw. Inna sprawa, że nasz as atutowy Chmielewski choć przegrał był jedynym godnym reprezentantem Łodzi.

Reasumując stwierdzić należy, że Poznań, uważany do niedawna za „skończony" pokazał lwie pazury. Przedstawiciele grodu wielkopolskiego potwierdzili swą wysoką klasę rzucając jakby wyzwanie wszystkim ośrodkom w Polsce. Wykazali, że twardą, nieustępliwą pracą można zdziałać wiele. Sukces Poznania tem godniejszy jest uznania, że wszyscy uważali za wskazane stracić ich z czołowego stanowiska.

Jesteśmy przekonani, że jeszcze przez wiele lat Poznań nie ustąpi berła pierwszeństwa.

Descamps — mistrz Carpentiera

Przed paru dniami donosiliśmy o niespodziewanej śmierci znanego managera bokserskiego Francois Descaps'a. Zmarły był managerem najpopularniejszego boksera Francji, Carpentiera, który poczciwemu Descamps'owi ma do zawdzięczenia swą błyskotliwą karjerę. Descamps miał, jak mówią „le coeur sur la main" („serce na ręku"). Jednem słowem był to wzór poczciwości.

W 1930 roku do Descampsa „le professeur de gymnastic et boxe" (profesor gimnastyki i boksu) zgłosił się George Carpentier. Descamps zainteresował się chłopcem i po wielu latach niezmordowanej pracy uczynił zeń światowej sławy boksera.

Gdy znany pięściarz niemiecki, zresztą niedawno zdegradowany, Max Schmeling po zakończeniu swej karjery ujawnił, że ogółem zarobił 600.000 dolarów, ludzie z podziwu otwierali usta. Suma ta jednak maleje w porównaniu z majątkiem, który zdobył Carpentier. 1-go października 1908 roku Carpentier stoczył swą pierwszą walkę, a zakończył karjerę 15 września 1926 roku po wspaniałej, zwycięskiej walce z Rocco Stramaglia. Ogółem Carpentier zrobił w czasie karjery 726 rund, zarabiając w sumie 8.089.621 franków.

Z karjery Carpentiera zanotować należy słynną walkę z Jackem Dempseyem 2 lipca 1921 roku w Nowym Yorku. Był to istotnie historyczny mecz. Carpentier był godnym przeciwnikiem znajdującego się w owym czasie w świetnej formie „tygrysa". Przegrał coprawda przez nokaut w 4-ej rundzie, ale odszkodowanie, które otrzymał znacznie złagodziło gorycz klęski.

Do kas wpłynęło wówczas (gotówka) 1.625.580 dolarów. Jest to suma, która utrzymuje się na pierwszem miejscu do czasu pamiętnych walk Tunney — Depsey. Te spotkania za pierwszym razem przyniosły 1.880.000 dolarów, za drugim — 2.658.660 dolarów.

W każdym razie rekord Carpentiera zajmuje w tej astronomicznej tabeli godne, trzecie miejsce. Carpentier otrzymał wówczas 2.800.000 franków, a więc sumę, która nawet melancholika może rozweselić. Dodajmy, że do chwili obecnej żaden bokser europejski nie zdołał osiągnąć tak poważnej kwoty.

A teraz kilka dat:

W 1912 r. rozegrał Carpentier 8 walk, które przyniosły mu 10.500 franków.

W 1913 pokonał on Wellsa, zdobywając tem samem tytuł mistrza świata w wadze półciężkiej, w 1914 zainkasował 100 tys. franków za mecz z Smithem, dziś znanym sędzią. Nastąpiła wojna, przerwa w karjere, potem znów przy pomocy nieodstępnego Descamps'a, Carpentier pnie się ku górze.

I tylko niezapomnianemu Descampsowi Carpentier ma do zawdzięczenia swą piękną karjere. To też obecnie Carpentier zamierza własnym sumptem wybudować pomnik ku czci tego, który popowadził go na drogę sławy. *(Miecz. Gór.)*

Marzec
12
PONIEDZIAŁEK
Grzegorza

Ze sportu

Kraków gra z Berlinem 18 listopada w Berlinie.

Toczące się długo pertraktacje między Związkiem Brandenburskim a Związkiem Krakowskim co do rozegrania meczu piłkarskiego, zostały obecnie sfinalizowane w sensie dodatnim, Brandenburski Związek Piłki Nożnej zaakceptował propozycję Krakowa co do terminu meczu mającego się odbyć w drugiej połowie listopada b. r. i wysunął ze swej strony dzień 18 listopada. Również na warunki finansowe zaproponowane przez Kraków Związek Brandenburski się zgodził. Mecz powyższy odbędzie się zatem w powyższym terminie na terenie Berlina.

Polska A. — Polska B. w dniu 18 marca w Krakowie.

Przed nadchodzącym meczem Czechosłowacja—Polska, który odbędzie się 15 kwietnia b. r. w Pradze, odbędą się w Krakowie zawody treningowe dwu reprezentacyj piłkarskich, do których kapitan związkowy p. Kałuża, wyznaczy naszych najlepszych piłkarzy, — którzy jak wiadomo odbywają intensywny trening kondycyjny w halach i salach gimnastycznych w poszczególnych okręgach. Należy się spodziewać, że nasi reprezentanci, osiągnęli już potrzebną formę kondycyjną, którą obecnie na zielonej murawie uzupełnią. Zawody powyższe odbędą się prawdopodobnie na boisku Cracovii, wzgl. Wisły. Godzinę i boisko ustali K. Z. O. P. N., któremu P. Z. P. N. powierzył organizację tych zawodów.

Nowi członkowie P. Z. D. S.

Na ostatniem posiedzeniu zarządu P. Z. D. S. Koła Krakowskiego, zostali przyjęci w poczet członków pp. Kozłowski Władysław, Połuchtowicz Piotr, Radwański R. i Stanisław Olkusznik.

Ostatnie wyniki piłkarskie:

Cracovia—Pogoń 3:1
Wisła—Krowodrza 3:0
Podgórze—Wawel 1:0
Olsza—Wisła I. B 1:1
Grzegórzecki—Nadwiślan 3:2

Awanturnicza niewiasta pobiła komornika

Niejaka Stanisława Dudówna, lat 24, robotnica, żyła w konkubinacie z Marcinem Ogórkiem i oboje zajmowali jedno mieszkanie w Chrzanowie. Widocznie jednak kochankowie niezbyt dobrze gospodarowali, albowiem zaciągnęli długi, których nie chcieli zapłacić: Wierzyciele przeto uzyskali wyrok sądowy na Ogórka.

W dniu 1 czerwca 1933 do mieszkania Ogórka przybył p. Seweryn Lojczyk, komornik Sądu grodzkiego w Jaworznie, celem przeprowadzenia zajęcia rzeczy opornego dłużnika.

Gdy komornik zamierzał wykonać czynność urzędową i przystąpił do opróżnienia szafy, wówczas Dudówna uderzyła go pięścią w piersi, krzycząc przytem, że szafy nie pozwoli zabrać.

Wybryk ten miał smutne dla Dudówny następstwa, albowiem znalazła się przed kratkami sądowemi. Sprawę tę rozpatrywał krakowski Sąd okr. karny na sesji wyjazdowej w Chrzanowie.

Oskarżona Dudówna skazana została na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia. Rozprawę prowadził s. o. dr Janicki, oskarżał prok. dr Przytulski.

KRONIKA KRAKOWA

Obrady Zarządu Zw. Legjonistów w Krakowie

W związku ze zjazdem Legjonistów, który w tym roku odbędzie się w Krakowie w 20-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej z „Oleandrów", odbyło się wczoraj w Krakowie zebranie głównego zarządu Zw. Legjonistów.

Na posiedzenie to przybyli specjalnie z Warszawy i wzięli w niem udział: prezes płk. Sławek, b. min. Miedziński, gen. A. Galica, wojewoda lwowski, płk. Belina-Prażmowski, oraz wielu innych wybitnych działaczy legjonowych.

Po otwarciu obrad zabrał głos płk. Walery Sławek, który przedstawił program prac Zw. Legjonistów oraz stosunek obozu Legjonowego do aktualnych zagadnień państwowych.

Sprawozdanie z działalności Zw. Legjonistów złożyli: dyr. dr Dziadosz, pos. Starzak, sekretarz gen. E. Henisz i płk. Orski. W obszernej dyskusji, w której zabierali głos przedstawiciele niemal wszystkich okręgów, omówiono najważniejsze zagadnienia Zw. Legjonistów.

Komornik zafantował komornika w Krakowie

W krakowskich sferach sądowo-prawniczych żywo komentowany jest obecnie ciekawy wypadek, jaki się zdarzył w tych dniach w naszem mieście.

Oto pewnego dnia w mieszkaniu Feliksa Winklera, komornika XVIII rewiru, zamieszkałego przy ul. Poselskiej 17, zjawił się komornik I. rewiru p. Jan Czajka i na mocy uchwały sądowej zajął komornikowi Winklerowi biurko amerykańskie, pulpit, starą otomanę, garnitur z wikliny, lustro stojące 150 cm. wysokie, lustro z konsolą i płytą marmurową, parę firanek z mosiężnym karniszem, oraz kilka ubrań wraz z garniturem żakietowym.

Przyczyną tego zajęcia była skarga wekslowa, wniesiona przez kupca miejscowego Zygmunta Engelsteina, właściciela sklepu przy pl. WW. Swiętych. Winkler winien był Engelsteinowi kwotę 1.240 zł., na którą wystawił weksle. Gdy Winkler odmówił zapłaty, sprawa poszła do sądu i do kwoty, wymienionej na wekslach Winklera przybyło około 400 zł. tytułem kosztów sądowych.

Równocześnie z zajęciem mebli komornika Winklera, dokonano zajęcia jego poborów służbowych na polecenie Sądu okręg., który wydał nakaz Rachubie, aby część poborów prowizorycznego komornika Winklera wypłacano do rąk komornika p. Czajki.

Na tem jednak nie kończy się lista egzekucji u Winklera, albowiem komornik p. Czajka zajął nadto czynsz w wysokości 100 zł., który płaci Winklerowi p. Norbert Friss, podnajmujący u Winklera mieszkanie przy ul. Poselskiej.

W kilka dni po zajęciu mebli u Winklera jeden z adwokatów krakowskich wyłączył pulpit i biurko, ponieważ okazało się, że rzeczy te nie są własnością komornika Winklera, lecz były wypożyczone od niejakiej Gustawy Wolffowej, zam. w Krynicy.

Wreszcie jeszcze sensacyjniejszą stroną tej sprawy jest fakt, że pozwany p. Norbert Friss złożył odmowne oświadczenie w sprawie zapłaty czynszu do rąk komornika p. Czajki. Twierdzi bowiem p. Friss, że Winkler zcedował ten czynsz na korzyść swego szwagra p. dra Brummera.

Nie ulega więc wątpliwości, że p. Friss zostanie zaskarżony o zapłatę czynszu i wówczas Sąd zbada jakość i charakter tej cesji na korzyść p. dra Brummera.

W związku z tą sensacyjną egzekucją rozeszły się pogłoski, jakoby komornik p. Czajka miał domagać się przyznania mu zarządu przymusowego nad Winklerem. Pogłoski te są nieprawdziwe, jak również i ta plotka, że Winklerowi zajęto meble i pensję za dług, wynoszący około 9 tysięcy złotych.

B. urzędnik skarbowy — defraudantem

Krakowski Sąd okręg. karny na sesji wyjazdowej w Chrzanowie rozpatrywał onegdaj sprawę sprzeniewierzenia, popełnionego przez niejakiego Władysława Domagalskiego, lat 54 z Chrzanowa.

Domagalski, były urzędnik skarbowy, obecnie trudni się pokątnem pisarstwem. W dniu 1 października 1930 r. wręczono Domagalskiemu kwotę 1.630 zł., które z polecenia niejakiego Stanisława Dziedzica miał wpłacić do kasy sądowej, tytułem należytości alimentacyjnych dla Józefy Mieszkówny.

Pieniędzy tych osk. nie oddał. a nadto popełnił kilka mniejszych defraudacyj na sumę około 600 zł.

Za te sprawki osk. Domagalski otrzymał „wynagrodzenie" w postaci jednego roku więzienia. Z kary tej sędzia dr. Janicki darował mu na mocy amnestji 6 mies., a wykonanie reszty zawiesił na 2 lata. Oskarżał prok. dr. Przytulski.

Echa napadu na bank przy ul. Miodowej

Onegdaj do więzienia karno-śledczego św. Michała przy ul. Senackiej odstawiony został po skończeniu śledztwa 20-letni Czesław Zawieja, który, jak wiadomo, jest sprawcą głośnego przed kilkoma dniami napadu rabunkowego na Krakowską Spółdzielczą Kasę Kredytową przy ul. Miodowej 3.

Młody „praktykant" w zawodzie bandyckim zeznał w śledztwie, że w dn. 2 marca skradł matce swej 50 zł., gdyż wtedy już nosił się z planem i stanowczym zamiarem obrabowania banku. Z kwoty tej kupił za 25 zł. rewolwer od jakiegoś nieznanego osobnika, a resztę przepił i przepalił. Przy rewizji, przeprowadzonej w domu opryszka, znaleziono nadto pistolet flobertowy z nabojami, który pierwotnie miał Zawieji służyć podczas napadu.

Po całkowitem ukończeniu śledztwa, akta sprawy przekazane będą Prokuraturze, która wygotuje akt oskarżenia.

Fabryka fałszywych pieniędzy w Krakowie

W dniu wczorajszym krakowskie władze bezpieczeństwa wpadły na trop wielkiej szajki fałszerzy monet.

Jak wynika z dotychczasowych dochodzeń, na terenie Krakowa pojawiały się od dłuższego czasu fałszywe monety 20 i 50-groszowe, oraz 1-złotowe, wykonane bardzo udatnie zapomocą sztancy

Po długotrwałych obserwacjach podejrzanych osobników, ustalono, że siedziba fałszerzy mieści się w warsztacie ślusarskim Franciszka Czaka przy ul. Krupniczej 26, który wspólnie z niejakim Michałem Perem, odlewaczem żelaza, zam. przy ul. św. Gertrudy 15. fabrykował fałszywe pieniądze i puszczał je w obieg.

Do warsztatu ślusarskiego Czaka wkroczyła w dniu 9 bm. policja w chwili, gdy Czaka zajęty był wyrabianiem fałszywych 20-groszówek. Obok fałszerza znaleziono kompletne matryce do fałszowania pieniędzy, dużą prasę mechaniczną, ważącą blisko 500 kg., przy której pomocy wybijano monety, większą ilość gotowych już falsyfikatów, oraz 2 arkusze blachy, przygotowane do fabrykacji. Nadto w mieszkaniu aresztowanego Pera wykryto 4 fałszywe 1-złotówki i arkusz blachy.

W toku śledztwa wyszło na jaw, że obaj fałszerze odlewali jeszcze w roku 1933 fałszywe monety 10-złotowe, ale im się nie udały, dlatego przystąpili do podrabiania drobniejszego bilonu. W tym celu Per pożyczył Czakowi 200 zł., za które kupili używaną prasę mechaniczną i przy jej pomocy sztancowali falsyfikaty.

Po ukończeniu wstępnych dochodzeń, obu fałszerzy umieszczono w więzieniu.

Zmiana numerów telefonów Straży Pożarnej

W dniu 15 bm. między godziną 8—9 rano nastąpi zmiana numerów telefonicznych Straży Pożarnej, a mianowicie:

a) numeru 100-49 na Nr. 121-11,
b) numeru 106-00 na Nr. 122-22,
c) uumeru 113-84 na Nr. 122-23,

Zmienione numery umieszczone są już w nowym spisie telefonicznym, którego rozsyłanie rozpoczęła Dyrekcja Poczt.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Poniedziałek „Opowieści Hoffmana"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Poniedziałek „In cadyks hojf"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „12 krzeseł"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Kawalkada i dziewczę z krainy burz"
Dom Żołnierza: „Włóczęga"
Muzeum: „Chandu"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka: „Klub dżentelmenów"
Słonko: „Quo vadis?"
Uciecha. „Marsz Rakoczego

RADJO

Poniedziałek, 12 marca 1934.

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 hejnał, 12.05 Płyty, 12.55 Dz. popołudn., 15.25 Transmisja z Warsz., 15.45 Transmisja z Warszawy, 19.00 „Najnowsze wydawnictwa", 19.25 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warsz., 19.43 Wiadom. sport., 19.47 Transm. z Warsz., 22.00 Płyty, 22.20 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Baranowski Włodz. Tatarska 11, dr Gutman G. Grodzka 70 tel. 126-98, dr Herzhaft St. Florjańska 47 tel. 169-69, dr Piotrowski Kaz. Długa 60 tel. 149-58.

CO MÓWI LUD?

Tragedja młodych emerytów miejskich.

Jeden z naszych Czytelników nadesłał nam następujący list, który zamieszczamy bez komentarzy:

„Jeżeli położenie ekonomiczne wysłużonego emeryta jest godne pożałowania wskutek niepewnego losu praw nabytych, to los młodego emeryta jest poprostu tragedją.

Urzędnik młody, pracowity i uczynny, fachowo spełniający swą pracę biurową, zostaje nagle nieraz z błahych powodów i bez możności obrony, pozbawiony pracy. Bez litości wpycha się w nędzę ze względów organizacyjnych lub dla „dobra służby", demoralizując go tem i deklasując.

Za czasów zaborczych nie było prawie młodych emerytów, a zupełnie nie miał ich samorząd miejski w Krakowie. Po raz pierwszy pojawili się młodzi emeryci w Gminie m. Krakowa w r. 1932, wbrew dotychczasowej praktyce personalnej Gminy i tradycyjnej życzliwości Przełożeństwa wobec pracowników.

Najprzykrzejszem jednak jest to, że ofiarą padli ludzie biedni, uczciwi i lubiani, których „skończono" w młodym wieku bez widocznego wzmocnienia dobra Gminy.

Byłoby więc bardzo pożądanem, aby obecny Zarząd Miasta i Rada Miejska przeprowadziły rewizję tych emerytowanych młodych pracowników".

(W. S.)

Samobójstwo spowodu brutalności kamienicznika

Mieszkańcy Tarnopola żyją obecnie pod wrażeniem wstrząsającego wypadku samobójstwa na tle mieszkaniowem.

Oto w kamienicy przy ul. Szeptyckich zajmowała od szeregu lat mieszkanie rodzina Mellerów, która z dawnego bogactwa wpadła w nędzę i wskutek tego nie mogła regularnie opłacać czynszu.

Zamiast jednak wyrozumienia, właściciele tej realności odnosili się do Mellerów z taką brutalnością, że zrozpaczona Mellerowa postanowiła popełnić samobójstwo. W tym celu onegdaj udała się na most nad Seretem i wskoczyła w fale rzeki, w których znalazła śmierć.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.